

## Wojciech Stanisławski: Szaranagajama

Wszystkie aktywności w PRL były polityczne. Również ta, która nawet przodownikom pracy i urzędnikom w delegacji zajmowała kilkanaście godzin dziennie: mieszkanie. Mieszkanie w jakichś czterech ścianach. I o tym futerał z betonu lub cegły opowiada cenna, przekrojowa praca Agaty Szydłowskiej.

Pisano już o PRL-owskich blokowiskach i architektach (Beata Chomętowska), o designie z „Ładu” i o meblościance Kowalskich, napisane zostały biografie Barei (Maciej Łuczak) i wydane w poręcznych boksach jego komedie, huczące echem zsyków klatki schodowe wysokościowców stanowią tło kryminałów, „powieści o pokoleniu” w rodzaju „Lat powyżej zera” Anny Cieplak i prozy tak pięknej, jak „Złodzieje żarówek” Tomasza Różyckiego. Ale „Futerał” Agaty Szydłowskiej stanowi ujęcie jedyne w swoim rodzaju: nie da się tej pracy przypisać do historii designu ani gospodarki niedoboru, dziejów przemian obyczaju ani „dekad PRL-u”, choć wszystkie te tematy są tam obecne. „Futerał” to, zgodnie z podtytułem, opowieść o urządzaniu mieszkań w PRL – ale przez to, że czynność urządzania mieszkań determinowana była i przez politykę, i przez gospodarkę, i przez ideologię, i przez wzory zachowań, książka ta staje się jedną z najciekawszych w ostatnich latach prac dotyczących historii życia społecznego w przedziale 1945-1989.

Ma oczywiście godną konkurencję: dość wspomnieć na prace Eweliny Szpak o służbie zdrowia i opiece medycznej w Polsce Ludowej czy na ubiegłoroczny bestseller PIW – „Ślepą kuchnię”, rzecz o „jedzeniu i ideologii w PRL” autorstwa Moniki Milewskiej. Chorowanie, jedzenie, mieszkanie – wszystko są to elementarne doświadczenia i kondycje ludzkie: ukazanie, jak dalece były one warunkowane i zmieniane wolą pierwszego sekretarza, ministra przemysłu lekkiego czy Wydziału Kultury KC pozwala lepiej zrozumieć, jak dalece epoka PRL była *epoką polityczną*. „Futerał” jednak wyróżnia się także na tle innych prac dokonujących przeglądu zachowań i praktyk społecznych w powojennym półwieczu – szerokością siatki badawczej, wielością przykładów, dociekliwością w analizowaniu źródeł. O powojennej ciasnocie pisali wszyscy, o rywalizacji topornych mebli, nieudolnie naśladowujących *art deco*, z modelami ze sklejki – krytycy i dziennikarze, ale kto pisał o rezerwuarach na wodę do spłukiwania toalety? Nikt, dla jednych było to zbyt kłopotliwe, dla innych zbyt banalne, i teraz już nikt dokładnie nie wie, kiedy zbiorniki umieszczane pod sufitem, uruchamiane przez pomocy rwącego się łańcuszka, zastąpione zostały przez dolnopłuki... Na zdjęciu Grażyny Rutowskiej, docenionej dziś jako jednej z najlepszych dokumentalistek życia codziennego w PRL, schowany pod tynkiem rezerwuar pojawia się po raz pierwszy na zdjęciach z połowy lat 60. – i ten jeden kadr okazuje się dla Agaty Szydłowskiej, historyczki designu, autorki znakomitych prac o historii polskiego liternictwa, punktem wyjścia do dygresji o przemianach w urządzaniu łazienek w dekadzie Gomułki.

Takich dygresji mogłyby być tysiące, cały „Futerał” można by umeblować scenkami z Barei i czytelnicy byliby zachwyceni. Autorka jednak, podcina – mówiąc nieco dramatycznie – skrzydła pieśni i pierwszych kilka stron niesłychanie kostycznego Wstępu poświęca na

deklaracje, „czym ta książka nie będzie”. Nie będzie – czytamy – podniesieniem „krzywego zwierciadła” Barei do rangi świadectwa historycznego, zapoznaniem faktu, że choć ściany rzeczywiście były krzywe, a meble niedostępne, to „osoby wprowadzające się do tych krzywych ścian miały szansę naprawdę polepszyć warunki życiowe”. Bareja więc nie jest OK, ale też nie jest – prostolinijna pochwała PRL-owskiego wzornictwa i idącej za tym nostalgii która, jak się okazuje, „napełnia kieszenie właścicieli firm oferujących przedmioty *vintage* za absurdalne pieniądze”. Nie więc dla satyry, nie dla nostalgii, a trzecie nie – dla „opowieści o herosach i heroinach, którzy dzięki fantazji i kreatywności dzielnie walczyli z codzienną szarzyzną”, nie dla „mitu o PRL-u jako szarym i brzydkim”, dla „przekonania o wyższości inteligencji nad ludem”. I czwarte nie – dla „obrzydzania [przez opowieść o blokowiskach – w.s.] idei demokratycznego, zestandaryzowanego i organizowanego przez państwo mieszkalnictwa”.

Mocno, jak widać, *opinionated* to proza, sama autorka w kolejnym akapicie deklaruje, że wstęp jest nieco złośliwy. Mimo tego zastrzeżenia jednak temperament w kolejnych rozdziałach jej nie opuścił: o ile dystans do pysznych krotocwil Barei rozumiem, choć trochę mi ich żal, a zastrzeżenie, że arcydzieła designu często pozostawały potiomkinowskimi prototypami, w pełni podzielam, o tyle chłodną niechęć do „inteligentnego punktu widzenia” czy „perspektywy elit”, gderających na dokwaterowania lokatorów, przyszpilaną w kolejnych rozdziałach, znoszę nie najlepiej. Nie wiem jak Państwo, ja zwykle, słysząc podobne szpile pod adresem „inteligentów”, gotów jestem zareagować jak współbiedniacy Himilbacha w SPATIFie. W przypadku „Futerału” jednak zostaję, obserwując osobliwą symetrię: praca bardzo rzetelnie zdająca sprawę z

przemian postaw, z ich zmienności historycznej, jest zarazem mimowolnym świadectwem przemiany postaw, tyle, że o pół wieku późniejszą.

We współcześnie publikowanej pracy z zakresu humanistyki wyraźny jest bowiem „zwrot ludowy”, w tym przypadku wyrażający się w niechęci do fumów i pretensji tych różnych okularników i *bezetów*, którzy kiedyś domagali się półek na książki, a dziś mają czelność krytykować pastelozę wielkomiejskich osiedli. Wyraźna jest niechęć do „patriarchalizmu” punktowanego nawet wówczas, jeśli praktykowany był on w połowie lat 50. w robotniczym mieszkaniu na Kole. Znamienne też, że o ile sam fakt gigantycznych zniszczeń wojennych (i wynikającego zeń kryzysu mieszkaniowego) odnotowany jest jako coś „danego”, bezosobowego niczym lodowiec, o ile rodzic autorki jednej z wielu cytowanych relacji po prostu – bez komentarza – podjął pracę w „Trybunie Ludu” i urządził się w przydziałowej Alei Przyjaciół, o tyle sprawcy pogromów i zaboru mienia niemieckiego i żydowskiego są konkretni: są to, jak można się domyśleć, Polacy. Wiadomo, niczyje oko nie jest pozbawione „ślepej plamki”, ale te przesunięcia perspektywy, z niechęcią wobec „elit” i „wolnego rynku” na czele, to założenie badawcze, w którym swoich przekonań, idiosynkrazji i emocji nie należy już brać w nawias, jest czymś, co wyróżnia „nową humanistykę”, co czasem utrudnia, na poziomie emocjonalnym, jej odbiór, i co może zaskakiwać u autorki, z taką sympatią i zrozumieniem piszącej przed niewiele laty o staraniach o „polską czcionkę” („Paneuropa, Kometa, Hel. Szkice z historii projektowania liter w Polsce”, Karakter, 2015).

Z tym wszystkim „Futerał” jest pracą wybitną, wnikliwą, starającą się rzetelnie ukazać splot uwarunkowań, które decydowały o kształcie wielkomiejskich i małomiasteczkowych mieszkań. Powojenna ruina,

wymogi gospodarki planowej, preferującej ilość, marzenie o „Zachodzie”, marzenia o sztuce robionej przez lud i dla ludu (bardzo cenne jest odnotowanie syzyfowych starań Wandy Telakowskiej i jej podobnych siłaczek), snobizm elit artystycznych, wieczny niedobór, filisterstwo, gruźlica, ba, „przedwojenność” jako kategoria łącząca estetykę, jakość i nostalgię – wszystko to Agata Szydłowska jest w stanie rozpoznać, rozpleść na czynniki pierwsze, niby na nitki, przez które pociągany Kowalski (lub Karwowski, bo i o nim w książce mowa) mocował szafki nad zlewem, łuk w futrynie i boazerię w przedpokoju. Wszystko, by ocieplić jakoś tę szarą nagą jamę w betonie, ten „futurał”, tak celnie zapożyczony do książki z pism Waltera Benjamina.

**Agata Szydłowska, „Futurał. O urządzeniu mieszkań w PRL-u”,  
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023**

*Wojciech Stanisławski*



Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie. Wcześniejsze to m.in:

- *Empireum na Elektoralnej*

- *Nowoczesne historie Ukrainy*

- *Lastryko, dębina, siena palona*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---